Z „Expressem" przy pół czarnej

Barbara Krafftówna

KONIA z rzędem temu, kto spotka w Warszawie Barbarę Krafftównę, ot tak, na ulicy, czy choćby zastanie w domu wykręciwszy numer telefonu znakomitej aktorki. Poszła właśnie do telewizji, wyjechała do Łodzi, kręci film — oto jedyne wieści. „Expressowi" udało się jednak spotkać panią Barbarę i zaprosić na pół czarnej.

— Rok cały nie było Pani w teatrze. Gdzie Panią gnały artystyczne wiatry?

— Istotnie miałam przerwę na mojej macierzystej scenie, we Współ-



Teatr to wieczne, cudowne doświadczenie warsztatowe.

czesnym. Zdawało mi się, o naiwności!, że wybrnę w ten sposób ze wszystkich pozateatralnych zobowiązań, umów, obietnic. Tymczasem do dziś jeszcze — choć to pełnia lata — nie pakuję walizek na urlop. Jeśli już — to podręczny neseser z bagażem „na delegację".

— Dokąd?

— Ostatnio spędziłam masę czasu na filmowym planie. Dla telewizji NRD reżyser Ch Stainke ekranizował nowelę K. Davida „Ta, która przeżyła". Dałam się skusić propozycji zagrania głównej roli w tym dramacie psychologicznym, w którym lata wojny splatają się z dniem dzisiejszym.

— Bohaterem filmu jest literat, który chce napisać powieść o tragicznym wojennym epizodzie, o śmierci dwóch działaczy niemieckiego podziemia i polskich partyzantów, razem walczących. Z tego grona żyje do dziś w Polsce kobieta, którą gram. Pisarz odnajduje ją i razem poszukują śladów okrutnych czasów wojny. Za jej sprawą wizja książki zmienia się zasadniczo. Fakty, zdarzenia naświetlane po latach, pytania o granice człowieczeństwa, moralności, postaw — oto w ogólności temat filmu.

— Jaki będzie efekt mojego debiutu za granicą? Nie wiem. Nigdy nie potrafię interesować się rolą minioną.

— Czy to znaczy, że nie wraca Pani we wspomnieniach do swoich ról, sukcesów czy może potknięć? Nie klasyfikuje, nie ocenia?

— Może to dziwne, ale nie. Często spotykam się z podobnymi pytaniami o ulubioną rolę, tę z przeszłości czy tę z marzeń. Nie umiem odpowiedzieć nic ponad to, że żyję chwilą, dniem dzisiejszym. Sama sobie wydaję się nie najlepszym materiałem do tego typu analiz. Nie przeszłam przez tzw. role obowiązkowe dla kariery aktorek: heroiny, panie sławne. Nie takiej zresztą satysfakcji oczekiwałam w teatrze. Z każdego etapu mego scenicznego życia pozostaje mi zawsze jakiś bagaż doświadczeń na teraz, na jutro. Wielką szkołą był dla mnie okres sztuk Witkacego, komedii dell arte. Tak rozumiem swój zawód: jako wieczne cudowne doświadczenie warsztatowe.

— Szuka ich Pani coraz częściej poza sceną, choćby na estradzie.

— Tak, z piosenką właściwie się nie rozstaję. Zresztą trafiały mi się na ogół szczęśliwe zdarzenia w tej dziedzinie.

— Kabaret Starszych Panów...

— O, tak. Z prawdziwym sentymentem oglądam te dawne programy. Także i dlatego, że nie narodził się do dziś autor, który by ten styl subtelnego dowcipu, smacznej muzyki potrafił kontynuować. Staliśmy się jacyś dosłowniejsi, w dźwiękach, w tekstach. Gdzie ta finezja? Dlaczego ostał nam się jedynie repertuar festiwalowy, a brak właśnie tego, przeznaczonego na scenę kameralną? Nie wiem. Śpiewam więc to, co wyniosłam od Starszych Panów, czego nauczyła mnie „Egida". Może trochę sobie a muzom.. zobaczymy. Chcę właśnie zjawić się jako „Wieczorny gość" w telewizyjnym programie z piosenkami.

— A co poza tym?

— Kilka „drobiazgów". Użyczam głosu bohaterce dziecięcego serialu w kreskówce „Semafora" realizowanej w Łodzi. Czytam nowy kryminał J. Chmielewskiej dla radia. Kończę w TV spektakl złożony z francuskich jednoaktówek, w którym gram razem ze Stanisławem Mikulskim.

— I znowu wyruszam do Łodzi, gdzie w teatrze Kazimierza Dejmka próbuję w nowej sztuce Mrożka „Garbus". Przepraszam, tak się zagadałam — a właśnie muszę pędzić do teatru...

Rozmawiała: (peg)